

Uniwersytet Wrocławski, Wrocław

JACEK KOLBUSZEWSKI

*Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*

---

Particularités de la vie et de la prose du docteur Tripplin

Teresa z Potworowskich Tatarkiewiczowa, żona wybitnego filozofa Władysława Tatarkiewicza, zapisała w wydanych w Warszawie w 1979 roku wspomnieniach, że w bibliotece jej rodzinnego domu w Radoryżu były między innymi:

[...] podróże dra Tripplina, którego mój dziadek znał. Opowiadano o nim, jak ten naprzód ogłaszał przedpłatę na jakieś dzieło opisujące dany kraj (czasem doktor ryzykował opisanie tego kraju z własnej wyobraźni) i dopiero zebrawszy pewną kwotę za przedpłaty, wyruszał w podróż po kraju, z którego wrażenia opisywał z dużą fantazją naiwnym swym czytelnikom. Specjalnie zabawiła nas podróż po Podhalu, gdzie fantazja i łgarstwo tworzyły surrealistyczną — jak byśmy to teraz powiedzieli — całość.

Takimi marnymi resztkami, bardzo już też osobliwej, sławy u schyłku ubiegłego wieku i na początku naszego stulecia był otoczony pisarz i lekarz Teodor Tripplin (1813–1881), półtora wieku temu najpoczytniejszy prozaik polski owych czasów, skutecznie jako wygrywający u literackiej publiczności rywalizację z Józefem Ignacym Kraszewskim. Nieprzesadnie jednak wiele było prawdy w tym, co o nim wedle Teresy Tatarkiewiczowej opowiadano. Subskrypcji na relacje o swych podróżach nigdy on nie ogłaszał, bo nie musiał: w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku nie tylko dobrze na swej produkcji literackiej wychodził, ale był nawet najlepiej wówczas zarabiającym pisarzem polskim, wydawcy zaś wręcz zabiegali o to, by się u nich drukował. Chyba się też Tripplinowi nie przydarzyło opisanie kraju, w którym by nie był, chociaż mieściło się to w li-

terackich zwyczajach połowy XIX wieku i takich podróżopisarzy nie ruszających się z miejsca było wtedy sporo. Tripplin natomiast był podróżnikiem prawdziwie wytrawnym i zwiedził całą właściwie Europę, nadto zaś część północnej Afryki i Turcję.

W dziejach literatury polskiej XIX wieku był jedną z najciekawszych, najbarwniejszych postaci. Niezwykle też było jego życie i niezwykła, acz już u schyłku XIX wieku idąca w zapomnienie, legenda otoczyła zarówno jego postać, jak i twórczość, czego jakieś zniekształcone echa odbiły się we wspomnieniach Tarkiewiczowej. Twórcą owej legendy, tkanej misternie i wirtuozeryjnie, ale też nie osładzającej mu porażek poniesionych w życiu, w rzeczywistości zaś raczej jego sytuację komplikującej, był w sporej części on sam. „Czarne” elementy tej legendy dopisali jego wrogowie i plotkarze; „białe” — przez niego samego tworzone — na pewno nie zrekomensowały ceny, jaką zapłacił za ogromną poczytność i finansowe z drukowania odniesione sukcesy, za to, że był pisarzem wręcz modnym i chętnie czytowanym przez bardzo szerokie i na pewno nie niskie kręgi publiczności literackiej.

W swych obficie i fantazyjnie beletryzowanych wspomnieniach z podróży (zwano je wtedy po prostu „podróżami”) Teodor Tripplin sam siebie przedstawiał nie tylko jako wytrawnego podróżnika, ale także jako znakomitego o wielkiej sławie lekarza, a również jako wybitnego, powszechnie znanego pisarza, słowem, osobę wszędzie, w całej Europie, cenioną. W barwnych wspomnieniach z podróży po Anglii opowiedział na przykład o tym, jak w londyńskim wziętym salonie literackim Karolowi Dickensowi uczyniono zaszczyt przedstawienia go doktorowi T. T.! Rzetelność krajoznawczej informacji w jego pismach podróżniczych szła w parze z przerostami wyobraźni i przesadną wręcz tendencją do konfabulacji. Pisząc więc swe „podróże”, Tripplin opowiadał w nich o romansowych najczęściej historiach wręcz nieprawdopodobnych, wtedy jeszcze przez masową produkcję literatury popularnej aż tak, jak dzisiaj, nie rozpowszechnionych, a choć tradycji literackiej w gruncie rzeczy znanych, to jednak czytelniczo atrakcyjnych. Były to romanse tyleż nieprawdopodobne, ile banalne, pełne intryg, że zaś autor miał sporo poczucia ciętego, złośliwego humoru, przeto zabarwiał je motywami skrajnie wręcz nieprawdopodobnymi, atrakcyjnymi jednak i zabawnymi. Co przy tym istotne, świadomie i to bardzo mocno nieraz skandalizował. Wprowadzał na karty swych podróży postaci autentyczne, wybitne nieraz, ukazując je w sytuacjach nieraz dla nich kłopotliwych, by na ich tle ukazać siebie w roli człowieka dobrego, prawego i szlachetnego. Mniejsza więc o to, że opisał gdzieś Tripplin jak uratował życie pewnemu wybitnemu duńskiemu poecie. Ciekawsze, że potrafił się posunąć do twierdzenia, że w prowincjonalnej knajpie na południu Francji wykupił z rąk wierzyteli zgranego do grosza w karty wielkiego malarza Eugénisa Delacroix. Z większą jeszcze swobodą dobierał się Tripplin w taki skan-

dalizujący sposób do różnych person krajowych. Z jednaką swadą i złośliwością atakował hrabiów i szlachtę, lekarzy, uczonych, generałów, polityków, czynił to zaś dowcipnie i w sposób wręcz bezceremonialny, niemal całkowicie ujawniając ich nazwiska. Nic przeto dziwnego, że wywoływał i prowokował skandale.

Pierwszy z tych skandali, przez Tripplina w istocie niezawiniony, związał się z poczytną jego powieścią *Pan Zygmunt w Hiszpanii* (1852). Znalazła się w niej bardzo śmiała, jak na połowę wieku XIX, zmysłowa scena erotyczna, ukazująca miłosne zbliżenie dwojga kochanków w czasie burzy morskiej, odbywających statkiem podróż do Ameryki. Ktoś złośliwy i niechętny Cyprianowi K. Norwidowi, wykorzystując fakt, iż kochankiem był tu malarz i poeta w jednej osobie, kochanką zaś dama wysokiego rodu, rzecz potraktował jako aluzje do miłości Norwida do pięknej pani Kalergis i powieść tę, zapewne z odpowiednimi podkreśleniami, anonimowo przesłał Norwidowi, na co ten zareagował bolesnym, ale i dumnym, wierszem *Na pokładzie Marii-Stelli*, czyniąc w nim jednak aluzje nie do Tripplina, ale do „wiadomych trzech”, to jest niechętnych mu hrabiów Zygmunta Krasieńskiego, Adama Potockiego i Augusta Cieszkowskiego, słusznie zapewne sądząc, że któryś z nich był nadawcą owej niegodziwej przesyłki. W tej sprawie Tripplin na pewno był niewinny, w następnych jednak niewątpliwie dostarczał broni swoim adwersarzom.

Nie ma też właściwie dzieła, w którym by on z jakąś ostrą zaczepką wobec takich osób, znanych i szanowanych, nie wystąpił. Na kartach *Wycieczek po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* wykpił, w gruncie rzeczy bez powodu, wybitnego przyrodnika Ludwika Zejsznera („co słyszy, jak mchy rosna”), ośmieszył arystokratyczną rodzinę Stadnickich, o szlachcicu Krobickim z Harklowej (także postać autentyczna) *expressis verbis* oświadczył, że ma nadmierną skłonność do trunków, czego świadectwem jest kolor jego nosa, wreszcie — generalnie zaatakował za wiernopoddańczość wobec zaborcy całą szlachtę galicyjską. Musiało to irytować, przysparzać mu wrogów, nadto zaś zazdrość w środowisku literackim budziły jego ogromne sukcesy.

Tak postępując, uruchamiał Tripplin mechanizm skandalizującego sukcesu, którego jego epoka jeszcze nie znała i w swym systemie etycznym zaprobować nie mogła, ale który podobał się czytającej publiczności. Gdyby więc Tripplin żył dzisiaj, odniósłby zapewne sukces najpełniejszy: stosowane przez niego mechanizmy autoreklamy przypominają nieraz techniki dwudziestowieczne. W romantycznym jednak wieku XIX jego postępowanie skazane było na klęskę. Niemal w jednym mgnieniu oka — w chwili nieprzypadkowego niepowodzenia zresztą — miejsce entuzjastycznych pochwał krytyków zajęły niebezzasadne oskarżenia o plagiat i jego wyraźne dowody, objawy wysokiego prestiżu, jakim doktor cieszył się w Warszawie zmieniły się w izolację i nawet bojkot. Potem pomówienia i zmyślenia powtarzane w plotkach przypisały Tripplinowi winy, których

się nie dopuścił. Odwrócili się od niego nawet wydawcy, do niedawna z wielonakładowej produkcji jego dzieł — a był on najlepiej około połowy XIX wieku zarabiającym pisarzem polskim — czerpiący niemałe zyski. Bliscy świadkowie jego życia twierdzili, że istniała wówczas szansa kompromisu, na który jednak on był zbyt dumny i wolał wybrać emigrację, opuścić kraj, niż podjąć próby skuteczniejszej obrony. Przeciągająca się nieobecność pisarza w kraju siłą rzeczy powodowała, że we wspomnieniach o nim pojawiły się elementy literackiej legendy, co nie zmienia jednak faktu, że dość długo Tripplin nie utracił wielkiej i sporej poczytności. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku jego książki chętnie i licznie były wypożyczane w prowincjonalnych bibliotekach publicznych i czytelnich.

Brak miejsca uniemożliwia tu przypomnienie dokładniejsze jego biografii, wypadnie z niej zatem wybrać kilka tylko najciekawszych faktów. Oto Teodor Tripplin urodził się w Kaliszu w 1813 roku jako syn Fryderyka Tripplina, profesora literatury klasycznej w kaliskiej szkole wojewódzkiej, ponoć — jak twierdziła Maria Konopnicka — ongiś zaprzyjaźnionego z Fryderykiem Schillerem i spory wiodącego z Johannem Wolfgangiem Goethem, a za jakieś niejasne przewiny odsuniętego od dworu weimarskiego. Nauki pobierał w Kaliszu i Pińczowie, miarę patriotyzmu dał bijąc się w Powstaniu Listopadowym. Ranny pod Ostrołęką, wyleczony w Elblągu, podjął studia lekarskie w Królewcu i odbywszy w latach 1836–1848 liczne podróże po całej Europie, zwieńczył je w Montpellier, uzyskując tam w 1840 roku stopień doktora medycyny. Praktykował jako lekarz w różnych miejscowościach we Francji, stale zaś myśląc o powrocie do kraju, nielegalnie przybył w 1843 roku do Poznania pod wodzą Ludwika Mierosławskiego, z którym potem tak się poróżnił, że ten po latach w nienawiści nazywał go „emerytowanym złoczyńcą”. Tę wyprawę do kraju Tripplin opłacił więzieniem w twierdzy głogowskiej, wyniósł z niej jednak zysk w postaci debiutu książkowego: w 1844 roku w Poznaniu ukazały się bardzo dobrze przyjęte jego dwutomowe *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*. Ponownie — i znów nielegalnie — Tripplin Poznań odwiedził w 1846 roku, co także miało związek z działalnością konspiracyjną. Odstawiony do Francji, Tripplin znów tam pracował jako lekarz, by z początkiem 1848 roku z całą falą emigrantów, z różnych stron ściągających do Paryża i w zorganizowanych grupach udających się do kraju, znaleźć się w Krakowie, gdzie wziął udział w rewolucyjnych wydarzeniach w podwójnej roli żołnierza i lekarza. Mniej więcej w dwa tygodnie po kapitulacji Komitetu Narodowego w Krakowie (26 kwietnia 1848 roku) wyruszył Tripplin z Krakowa w podróż do „galicyjskich i węgierskich Tatrów”. Opisał ją w wydanych w kilka lat później w dwutomowych *Wycieczkach po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów* (Warszawa 1856, edycja przedrukowana, rzecz ukazała się pod koniec 1855 roku), tej zatem książce, która tak serdecznie bawiła w latach młodości Teresę

Tatarkiewiczową. W owych *Wycieczkach* podróż swą w góry pisarz opisał jako eskapadę krajoznawczą i turystyczną. Wybór terminu owej podróży w połowie maja 1848 roku, wkrótce po wydarzeniach rewolucyjnych, wydać się może dziwny, tym bardziej, że trwała ona zaledwie do końca czerwca. W rzeczywistości owa peregrynacja była wypełnianiem misji politycznej, w literackim tylko kształcie odzianym w kostium romantycznej podróży. Tripplin miał bowiem namawiać na Węgrzech polskich emigrantów i zapewne żołnierzy Bema do powrotu do kraju i pomocy w tłumionym powstaniu. Dlatego głównym celem jego podróży były północne Węgry, czyli dzisiejsza okołotatrzańska Słowacja.

W 1849 roku Tripplin zamieszkał w Warszawie, gdzie po ślubie z poznaną jeszcze w Krakowie córką generała Dunin-Żochowskiego, podjął z ogromnym powodzeniem praktykę lekarską, jego zaś dom na Krakowskim Przedmieściu rychło stał się renomowanym warszawskim salonem literackim. Kilka pierwszych lat pobytu w Warszawie było najszcześniejszym okresem w jego życiu. Przyjęty wręcz entuzjastycznie zarówno jako wzięty lekarz, jak i ceniony pisarz, zyskał sobie przyjaźń i życzliwość wielu wybitnych osób, między innymi Józefa Ignacego Kraszewskiego, wkrótce jego największego wroga. Równie autentyczne były, jeśli nie ściśle literackie, to w każdym razie ogromne czytelnicze sukcesy Tripplina, który w ciągu kilku lat wydał sporą ilość niezwykle pokupnych i chwalonych przez recenzentów dzieł — przede wszystkim wspomnień z podróży. Były to więc powieści *Pan Zygmunt w Hiszpanii* (1852), *Podróż przez Saharę* (Warszawa 1854), *Asmodeusz w Paryżu* (Warszawa 1854), *Higiena polska* (Warszawa 1857), *Kobieta z głową* (Warszawa 1855), *Nowa podróż dookoła ziemi odbyta na fregacie Emancja przez dra Antoniego Zanowicza* (Warszawa 1855), *Lekarz w Szwajcarii* (Warszawa 1856), *Maskarada w obłokach* (Wilno 1856), *Lunatycy* (Wilno 1857), *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji odbyta w roku 1855 przez skrzypka polskiego* (Wilno 1857), *Powrót spod Berezyny* (Wilno 1857), *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi* (Wilno 1858), *Podróż po księżycu* (Petersburg 1858), *Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju* (Wilno 1858), *Dwa duchy* (Żytomierz 1860).

Ponieważ z tych dzieł można by z pożytkiem bądź uciechą dla dzisiejszego czytelnika wznówić. Pożytek by przynieść mogła dobra, opatrzona solidnym wstępem i stosownymi objaśnieniami reedycja ciekawych, cennych także jako dokument historyczny, wspomnień Tripplina z Wilna i podróży po Litwie. Cóż by to za cudowna była lektura dla miłośników „grodu Gedymina”. Uciechę z pożytkiem zmieszana dać by mogła także lektura opisu wycieczek w Tatry i na północne Węgry, czyli dzisiejszą Słowację.

Wydania tych dzieł przynosiły Tripplinowi doskonałe zyski, krytyka zaś na wyścigi chwaliła „znanego tak chlubnie autora”. Zachwycając się bogactwem jego wyobraźni porównywano go z Eugeniuszem Sue, jeśli zaś pojawiały się czasem w recenzjach jakieś uwagi krytyczne, to formułowane one były bardzo łagodnie

i natychmiast pomniejszane przez wyszukane wręcz komplementy, porównujące np. „szkice” Tripplina do rysunków Orłowskiego.

Szczerście wiecznie trwać nie mogło, skoro sam Tripplin o nie dbać nie chciał. Szeroka przeciwko niemu kampania, lekarzy przede wszystkim i literatów, ruszyła zaraz po wydaniu przez niego *Higieny polskiej*, w której zbyt zaczepliwie odnosił się do polskiego środowiska lekarskiego; w ślad za tym pojawiać się poczęły krytycznie uszczypliwe recenzje innych jego prac, pisywane także przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, prawdziwa zaś bomba wybuchła wówczas, gdy publicznie dowiedziono, że powieść Tripplina *Najnowsza podróż do Danii, Norwegii i Szwecji* jest po prostu plagiatem z dzieła Leonii d’Aunet *Voyage d’une femme au Spitzberg* (Paryż 1855), rychło zresztą potem wydanej przez Zawadzkiego w Wilnie.

Plagiat był faktem, w ślad jednak za jego ujawnieniem pojawiła się legenda, w istocie będąca bezpodstawnym pomówieniem, że Tripplin prowadził swoistą „fabrykę literacką”, w której zatrudniając miernych literatów, prowadzi produkcję dzieł, będących seryjnie wytwarzanymi przeróbkami i plagiatami utworów obcych. Dementowała tę plotkę już po śmierci pisarza Maria Konopnicka, utrzymując za jego bratanicą, Anielą Tripplinówną, że padł on ofiarą podstępu, jego bowiem jedyną winą było, że niebacznie użył swego nazwiska — odstępując honorarium — biednemu emigrantowi. Brzmi to oczywiście mało prawdopodobnie, ale prawdomówność Konopnickiej kwestionować trudno, warto zaś zwrócić i na to uwagę, że komentując całą tę dziwną aferę zauważyła ona że: „[...] jeżeli Tripplin był użytecznym lub szkodliwym, to nie przez to bynajmniej, że się dopuścił plagiatu lub też że się go nie dopuścił. Kwestię tę wszczęto niewątpliwie ponad wszelką jej ważność z osobistej ku pisarzowi niechęci.”

Wobec kampanii, jaka przetoczyła się przez polskie gazety przeciwko Tripplinowi w 1857 roku pisarz niezbyt wiele zrobił dla swej obrony. Sprzedał dom i wkrótce wyemigrował. Do kraju, do Warszawy, wrócił dopiero w 1877 roku, a w ciągu owych dwudziestu lat, jakie spędził na obczyźnie, znów wydarzyło się w jego życiu bardzo wiele. Był w Egipcie, pełnił obowiązki lekarza wojskowego we Włoszech, pod Garibaldim walczył o zjednoczenie Włoch, brał potem udział w wojnie włosko-austriackiej i był ciężko ranny: pewnie by z ran umarł, gdyby go przypadkiem w jakimś lazarecie nie odkrył, otaczając życzliwą opieką, dobry Teofil Lenartowicz. Ustabilizowawszy się potem we Włoszech, obok praktyki lekarskiej podjął Tripplin twórczość literacką w języku włoskim i wedle wiarygodnych przekazów sztuki jego grywane były z powodzeniem na scenach Rzymu, Florencji, Neapolu, Pizy i Sieny.

W 1877 roku dotarła do Polski wiadomość o rzekomej śmierci Tripplina, skwitowana w kilku natychmiast ogłoszonych drukiem wspomnieniach pośmiertnych. Nie była ona jednak prawdą. Tripplin żył, w istocie zaś rzecz wyglądała

tak, że zmarł niejaki Byszyński, odbywający u niego lekarską praktykę, który w czasie jakiejś wschodniej podróży swego pryncypała ukradł jego dokumenty i przywłaszczył sobie nazwisko, stąd pochowany został właśnie jako Tripplin, któremu potem dane było stanąć w Pizie nad mogiłą opatrzoną jego własnym imieniem i nazwiskiem. Czyż nie przypomina ta historia dziejów rzekomego nieboszczyka Macieja Pascala z powieści Luigi Pirandellogo?

W tymże roku 1877 ciężko chory Tripplin powrócił — z uciążliwymi zresztą perypetiami w podróży — do Warszawy i wydał w 1879 roku *Wspomnienie z ostatnich podróży*, które już przeszły bez echa i sukcesu spodziewanego mu nie przyniosły, zmarł w 1881 roku.

Dopiero po tej jego rzeczywistej śmierci w kilku nekrologach i wspomnieniach pośmiertnych oddano mu sprawiedliwość, uznając to, co było rzeczywistą wartością jego nie przypadkiem bardzo w swoim czasie poczytnego pisarstwa: umiejętność stworzenia dobrej, kulturalnej, popularnej lektury dla bardzo szerokich i zróżnicowanych kręgów czytelniczych. Co ważniejsze, stwierdzano wówczas, że to jego pisarstwo nosiło znamiona istotnych wartości moralnych przyznając, że kampania sprzed lat dwudziestu kilku była z gruntu niesprawiedliwa. Co jednak oczywiste, ta pośmiertna rehabilitacja była tragicznie spóźniona. Nowe pokolenia czytelników prozy Tripplina już nie potrzebowało; inne z gruntu były jego literackie zainteresowania...

Jakiż by więc był dzisiaj sens przypominania prozy Tripplina?

O wydawaniu jego „pism zebranych”, czy choćby wyboru powieści, naturalnie mowy być nie może, bo sensu by to nie miało najmniejszego. Można by jednak ogłosić jednotomowy wybór jego pism, zawierający najpiękniejsze kęsy z jego prozy i najciekawsze jej fragmenty. Warto by także dla walorów dokumentalnych i atrakcyjności żywo skreślonego obrazu życia kulturalnego Wilna w połowie XIX wieku wydać jego *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi*. Dał tu bowiem pisarz arcyciekawy, barwny obraz kulturalnego polskiego środowiska Wilna. Nierównie jednak bardziej sugerowałbym porządną reedycję Tripplina *Wycieczek po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* (1856). Edycja tego dzieła przewidziana była zresztą przed laty w ramach tzw. „Serii Tatrzańskiej” Wydawnictwa Literackiego. Gdy jednak krakowska ta oficyna wpadła w tarapaty, wówczas ową „Serię Tatrzańską” bezceremonialnie zlikwidowała, ale do tej kwestii wypadnie wrócić osobno.

Rzecz więc nie tylko w tym, że wydanie owych *Wycieczek* stworzyłoby okazję do przypomnienia osoby ich niezwykłego autora i jego osobliwej biografii, ale w tym, że istotnie, jak pisała Teresa Tatarkiewiczowa, dzieło to tworzy swoiście surrealistyczną całość, przecież jednak nie dlatego, że złączyły się w nim fantazja z łągarstwem. Wbrew temu, co pisała Tatarkiewiczowa, w owym opisie peregrynacji po Tatrach i Podhalu, zwieńczonym oryginalnym, zabawnym

i wzniosłym zarazem, opisem wejścia na Łomnicę, łągarstw tu nie ma. Są literackie z innych autorów dość dyskretne „zapożyczenia”, zbyt jednak wątle, by pomawiać autora o plagiat, są daleko posunięte przerosty fantazji, nie ma jednak kłamstw.

Wręcz przeciwnie. Dając obraz podtatrzańskiego środowiska szlacheckiego polskiego i węgierskiego, ukazując prowincjonalne oblicze słowackiego odrodzenia narodowego, krytycznie ujmując obraz galicyjskiej szlachty i w groteskowym kształcie ukazując ciemnotę chłopstwa, co się dało omamić Austriakom i Jakubowi Szeli, Tripplin jest dojmująco, aż do szczegółów biograficznych prawdziwy. Co ciekawsze, dokładnymi, ścisłym realiami personalnymi i biograficznymi operuje tu Tripplin ukazując różnych przedstawicieli szlachty węgierskiej ze Spisza i Liptowa. Prawdziwe są nazwiska, prawdziwe imiona, prawdziwy obraz życia tych ludzi. Konfrontacja faktów ukazanych w powieści z realiami, historię ukazującymi w perspektywie losów indywidualnych i rodzinnych, wypada tu więc jednoznacznie na korzyść autora.

Zarazem jednak Tripplin fantazjuje na kartach tej podróżniczej powieści przeWybornie i przezabawnie, czytelnika i bez wątpienia siebie, bawiąc zmyśleniami wręcz fantasmagorycznymi. Mniejsza o romansowy wątek wpisany w to dzieło. Ciekawsze w *Wycieczkach po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* są właśnie elementy fantastyki. Operując dokładnymi realiami topograficznymi Liptowa autora myli nagle ślad czytelnika z mapą w ręku krocącego tropami bohaterów, by — jakby z zawiązanymi oczyma — zaprowadzić go nagle do nierealnej, bajecznej jaskini starego strzelca–Słowaka, urządzonej jak wnętrze najwspanialszego pałacu. Zamykając zaś swe dzieło kroczy narrator–autor z owym starym Słowakiem na szczyt Łomnicy, z dziełem Staszica o ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin Polski w ręku, by nie tylko dać wyraz umiłowania wielkości Stanisława Staszica, ale zamknąć powieść obrazem „kordianowskiego” wręcz przeżycia widoku z owego szczytu, gdy autor–narrator spoglądając z niego w głąb Polski, widzi nie tylko Kraków, ale także okolice swojego dzieciństwa: Pińczów.

Tripplin jest tu tyleż zabawny, ile rozczulający. I myślę, że gdyby go dzisiaj wydać, byłby atrakcyjny dla miłośników Tatr i Podhala, czytelnikom zaś, którzy wiedzą bądź pamiętają, czym było Juliana Tuwima wspaniałe *Cicer cum caule*, dostarczyłby tych uciech, jakie daje przechadzanie się po ogrodach osobliwości kultury minionych czasów. Bo to nie jest pisarstwo tandetne.



## RÉSUMÉ

Le présent article rappelle la personne et l'oeuvre de Teodor Tripplin, un écrivain tombé actuellement dans l'oubli, mais dont la notoriété et la popularité furent, en son temps, égales à celles de Kraszewski. Médecin et voyageur, Tripplin devait sa popularité en partie à ses capacités d'autoprésentation et, en partie, au style coloré de ses récits de voyage. Dans ses livres, il allie adroitement le concret de sa relation aux excès de son imagination et à sa tendance à fabuler. Il crée des récits pleins d'aventures extraordinaires inscrites dans des schémas de flirt banals. En parlant de personnes célèbres, il en profite pour se présenter lui-même toujours sous le meilleur jour. Pourvu du sens de l'humour, il construit des situations romanesques amusantes sans pour autant reculer devant des facéties et des provocations violentes à l'adresse de personnalités connues et respectées. Empêtrée dans un succès scandalisant, son oeuvre finit par enclencher le mécanisme du scandale: l'auteur se vit prouver un plagiat et fut obligé, suite à un boycottage entrepris par son entourage, à quitter le pays. Tripplin légua une oeuvre qui, sans que sa popularité n'ait jamais décliné auprès des lecteurs, réussit à regagner, une fois l'écrivain mort, la sympathie de la critique littéraire.